

# NASZ PRZYJACIEL



Dodatek do „DRWĘCY.”

Nr. 29

Nowemiasto, 18 lipca 1926 r.

Rok 3.

## Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 16, wiersz 1—9.

Wówczas powiedział Jezus uczniom Swoim tę powieść: Był niektóry człowiek bogaty, który miał wólarza, a ten był doniesion do niego jakoby rozproszył dobra jego. A wezwał go, i rzekł mu: Cóż to słyszę o tobie? Oddaj liźbę wólarstwa twojego, albowiem już wólarzyć nie będziesz mógł. I mówił wólarz sam w sobie: Cóż uczynię, gdyż Pan mój odejmuje ode mnie wólarstwo? Kopać nie mogę, zebrać się wstydę. Wiem co uczynię: że gdy będę złożon z wólarstwa, przyjmą mnie do domów swoich. Wezwawszy tedy każdego z dłużników pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien panu memu? A on odpowiedział: Sto bareł oliwy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a siądź natychmiast, napisz piędziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: Sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis, a napisz osiemdziesiąt. I pochwalił Pan wólarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości. A ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.

\*\*\*\*\*

## Nauka z ewangelji.

Kim jest bogaty człowiek i jego wólarz?

Bogatym człowiekiem jest Pan Bóg, a wólarzem człowiek, któremu Bóg powierzył pod zarząd rozmaite dobra ciała i duszy, natury i łaski, jako to: pięć zmysłów, zdrowie, siły ciała, zręczność, moc i władzę nad drugimi, pamięć, rozum, wolną wolę, wiarę i dobre natchnienie i oświecenie, czas i sposobność do dobrego doczesne dobra itd. Tych rozmaitych dóbr nie daje nam Pan Bóg na własność, tylko na to, ażebyśmy niemi zarządzali i obracali je na chwałę Jego i bliźnich naszych zbawienie, i dlatego zażąda on od nas jaknajściślejszego rachunku, jeżeli dóbr tych źle użyjemy, jeżeli dopuszcząć

się będziemy grzechów, pędzić przyjemne życie gorszyć i uciskać drugich.

W jakim celu powiedział Chrystus to podobieństwo?

Ażaby nas pobudzić do pełnienia uczynków miłosiernych, mianowicie do wspierania ubogich przez jałmużnę.

Jacy to są przyjaciele, których zjednywać sobie mamy przez jałmużnę?

Są to, jak uczy święty Ambroży, prócz ubogich, Święci Pańscy-Aniołowie, sam nawet Chrystus, gdyż co czynimy ubogim, to czynimy Chrystusowi. (Mat. 25). „Na lichwę daje Panu kto ma litość nad ubogim i nagrodę odda Mu”. (Przypowieści 19, 17). Ręce ubogiego, mówi święty Piotr Chryzolog, są rękoma Chrystusa Pana. Przez ręce ubogiego posyłamy nasze dobra do nieba, gdzie je po naszej śmierci napowrót znajdziemy: modlitwa ubogich i Świętych których sobie przez nie jako przyjaciół zjednywamy, sprawi u Boga z pewnością to, że da nam śmiare szczęśliwą.

Dlaczego chwali bogaty pan wólarza?

Chwali go z powodu jego rozsądku i przeczności, a nie dla jego niesprawiedliwości; dlatego też dodaje te słowa: synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości, t. j. pobożni, którzy starają się Bogu podobać i gromadzić skarby niebieskie.

Dlaczego Chrystus Pan nazywa bogactwo niesprawiedliwością?

1. Ponieważ często nabywamy i przychodzimy do niego w drodze niesprawiedliwości, 2. ponieważ niejednego człowieka pobudza to bogactwo do niesprawiedliwości, 3. ponieważ staje się ono często powodem rozrzutności i na źle bywa używane.





# Szkielet na Łesznie.

Powieść

przez

6) **Walerego Przyborowskiego.**

(Ciąg dalszy).

W wielu miejscach było one podarte istrzępy jego zwieszają się złowrogo. Młody doktor najprzód zwrócił uwagę na ten szczególny, monotony, jednostajny szelest począł szukać jego przyczyny, zwłaszcza, że uwieszony u jego ramion Heliglas szeptał:

— Szeleści! szeleści! szeleści!

Powtarzał te wyrazy ciągle, na pół nieprzytomnie i drżał, jak gdyby straszna jakaś trwoga go ogarniała.

Doktor przekonał się wkrótce, że przyczyną tego szczególnego istotnie szelestu, był przeciąg powietrza, które dostając się przez dziurę, wybitą w jednej z szyb, przez otwarcie drzwi wywiązywało eug, poruszający obiciem, ponieważ był dziwnie spokojny, baczny na wszystko, że wreszcie cała ta przygoda poczynała go żywo interesować, spostrzegł więc wkrótce, że owa dziura w oknie ma szczególny wygląd. Była okrągła, jak gdyby ktoś umyślnie i bardzo starannie ją wyciął, lub też jak gdyby jakiś przedmiot okrągły przebił ją z taką siłą, że szyb nie pękła. Takim przedmiotem nie mogło być nic innego jak wystrzelona kula. Ponieważ był dość blisko okna, mógł się więc łatwo przekonać, że stało się to bardzo dawno, gdyż wycięte szło nie zachowało nigdzie metalicznego blasku, jaki musiałoby mieć, gdyby szybę przedziurawiono w ostatnich czasach.

Uwagę tę jednak zachował dla siebie i stał nieruchomy i milczący z przyczepionym u swego ramienia Heliglasem, rozglądając się bacznie po pokoiku. W kącie, wprost okna wznosił się na pół zrujnowany kominek, taki sam jak w innych pokojach, z czarnego marmuru, przedstawiający dwie karyatydy, wcale dobrze wyrzeźbione, dźwigające na swych głowach poprzednią tafelę kominka. Karyatydy były potłuczone, w wielu miejscach marmur odpadł i przegładało podmurowanie wewnętrzne z cegieł i wapna. W kominku widać jeszcze było kawałki węgla, grubą warstwą kurzu pokryte.

Sufit niemniej był zrujnowany. Woda deszczowa, przeciekając przez dziurawy dach, potworzyła szerokie, brudne plamy na nim, a w wielu miejscach tynk zewnętrzny odpadł i widać było trzeźnowanie, które połamane, zwieszają się na dół. Mimo to jednak dostrzedz można było na środku sufitu wśród okrągłej złoczonej ramy, wcale dobrą, w miękkim stylu francuskim z przeszłego wieku wykonaną malaturę, przedstawiającą miłośki łabędzia i Ledy. Wszystko to było mocne zniszczone, głowa Ledy gdzieś przepadła; widać było tylko jej nogi pulchne i nagie i przytulonego do nich białego łabędzia.

Zresztą nic więcej tu nie było, prócz jakichś połamanych szczątków drewnianych, leżących w kącie wśród gruzu, których jednak z powodu

ciemności włączających się w tej stronie pokoju, doktor rozpoznać nie mógł. Za to posadzka, do połowy wyjęta, była prześliczna, z dębowego drzewa, układana we wzorzysty deseń arabski. Wszystko to doktor obejrzał o wiele szybciej, niż my tu opisać mogliśmy.

Właśnie Goldsing z nieodłącznym swem cygarem w ustach, które palić się nie chciało, posunawszy się na środek pokoju, rzekł:

— Enfin, jesteśmy u celu. „Hier liegt die Katze“... ma foi... słowo honoru... szkielet sobie, ot... taki zwyczajny... i czego oni krzyczą?... po co oni krzyczą?

I zwracając się do swych towarzyszy począł zabawnie ręką machać i głośno się śmiać. Doktor powleki, ciągnąc niejako za sobą Heliglasa, który wciąż nieprzytomnie powtarzał:

— Szeleści! szeleści!

Zbliżył się do miejsca, yWrwana posadzka i kupka ziemi, zdradzała tajemniczy grób szkieletu.

Jakoż leżał on tam, ten szkielet odkryty całkowicie, zapewne w tej samej pozycji, w jakiej był znaleziony. Leżał na wznak wyciągnięty z rękami do boków przyłożonemi, czarny, suchy, bez żadnych innych śladów. Na głowie tylko, na czaszce czerniącej wypadłemi oczami zdawało się doktorowi dostrzegać szczątki jasnych, złocistych zapewne niegdyś włosów. Nie miał zresztą czasu zbyt starannie obejrzeć szkieletu, gdyż Heliglas ciągnął ich obu z reporterem i wołał:

— Chodźmy ztąd! chodźmy ztąd!

Wyglądał tak strasznie, że Goldsing wziął go pod rękę i wyprowadził z pokoju, w którym doktor został sam.

Przez chwilę stał, nadsłuchując oddalających się kroków swych towarzyszy, poczem nagle, jakby ulegając jakiejś myśli gwałtownej, ukląkł nad dołem w którym leżał szkielet i począł go bacznie oglądać.

— Hm! — mruknął — dziwne, dziwne!

Dotykał się palcami kęci, poczem przeszedłszy do głowy ruchem zręcznym podniósł ją do góry. Istotnie czaszka miała tu i ówdzie włosy, włosy zapewne bardzo długie, bo ślady ich były na wilgotnej ziemi. Obejrzał starannie czaszkę i musiał coś na niej dostrzeć, bo nagle wstał wyprostował się, optarł pot z czoła i zbliżył się do okna. Tu przypatrzył się otworowi w szybce szepnął:

— To nie ulega kwestji, że ta kobieta padła ofiarą zbrodni.

Ale nagle usłyszał zbliżające się czyjeś kroki w sąsiednim pokoju. Szybko więc wyszedł i spostrzegł Golsinga.

— Ma foi, wracam po pana..., bo najprzód... słowo honoru, lękam się, czy panu ten... szkielet... głowy nie urwał, bo może to jest upiór, a potem... policjanci dopytują się pilnie... gdzie... trzeci!

— Idę.

Na podwórzu zastali Heliglasa w najlepszym już humorze, rozprawiającego z policjantami i częstującego ich cukierkami. Spostrzegłszy doktora podbiegł ku niemu i wzięwszy go pod ramię, począł szybko mówić:

stale tak że już 27 września tego samego roku umarł po łagodnym i krótkim konaniu, siedząc w krześle, ubrany tak, jak bywał codziennie. Śmierć jego przypadła po godz. 4. rano, a była to godzina uświęcona przez św. Wincentego, o której wstawał codziennie od pięćdziesięciu lat. I w chwili zgonu więc pozostał jeszcze wierzący regule, bo znowu o wpół do piątej rano stanął przed Bogiem, ale tym razem, by od niego już odebrać złotą, wiekiastą koronę za swe świątobliwe życie, w którym szczególnie naśladował Boskiego Mistrza heroicznymi cnotami pokory i miłosierdzia i gorliwości o zbawienie dusz.

Serce św. Wincentego umieszczono w osobnym relikwiarzu, mającym kształt serca, ciało zaś jego pochowano tym razem w grobowcach kościoła świętego Łazarza, gdzie miało spoczynek tak długo, ażby nie było dozwoleńcem umieścić je na ołtarzach ku czci publicznej.

Pięćdziesiąt lat później po zbadaniu jak najsumienniejszem szczegółów życia św. Wincentego i licznych cudów, jakie za jego przyczyną się działy ulegając ogólnym prośbom, papież Pius V zaliczył uroczystie X Wincentego w poczet Błogosławionych 14. lipca 1729 r.

\*\*\*\*\*

## Trzy uderzenia dzwonu.

(Elizy Orzeszkowej)

Dwór to był wiejski nie wspaniały, nie rozległy, tylko w lipy rozłożyste i w topole strzeliste bogaty, barwami kwiatów niewymyślnych świecący przed domem, którego białe ściany nie wysoko wznosiły się nad ziemią, okryte dachem moze i nie ze słomy uczynionym, ale do strzechy słomianej podobnym.

Dzień letni, pogodny, skończył się przed chwilą, słońca na niebie już nie było itam, gdzie ostatni rąb ognistej tarczy jego zniknął, łagodna zorza wieczorna zalała skłon nieba bładem złotem i jasną purpurą. Od ziemi szły w powietrze pachnące oddechy kwiatów i wstępował w nie zmierzch powolny, nad którym w górze zaświeciło trochę drobnych gwiazd. Ku górze wzbijały się w zmierzchu strzeliste linje topoli i widać było na tle złotej zorzy, równie jak one ciemną i cięższą, niż one dzwonnice kościelną.

Ganek domu pelu był niewyraźnych postaci ludzkich. W zmierzchu i wśród gęsto posłupach ganku wijących się pnączy, rysy i kształty ich stawały się niewyraźne i zmaczone, ale widać było głowy ciemne, płowe, siwe, ruchy ramion silnych, wątlých, prędkich, powolnych i słyhać było rozmawiające głosy męskie, niewieście, młodzieńcze. Siedziały niewyraźne postacie te na ławkach, u samej prawie ziemi, stały u słupów, mając zielonych pnączy gałęzie na głowach i ramionach, przybliżały się ku sobie i od siebie oddalały, znikaly w głębi domu i powracały znowu.

Głosy ich zniżały się, przyciszały, spadały do cichego szmeru. Nadeszła pora milczenia natury, wyraźniej na tle zorzy strzelistości topoli, smętnego dogorywania blasków dnia...

Zniżony głos kobiecy na ganku przemówił:

— Zaraz na Anioł Pański zadzwonią...

Inn<sup>o</sup> męski monotonny podjął:

— W Polsce na Anioł Pański dzwonią inaczej, niż na szerokim świecie...

Któs<sup>o</sup> dźwięcznie zagadnął:

— Te trzy uderzenia dzwonu?

Kto inny odpowiedział!

Te, pomiędzy trzema strofami, do modlitwy wzywającami; trzykróć powtórzone trzy uderzenia dzwonu...

— Takie przewlekłe, głębokie i dźwięczne...

— Trzy uderzenia dzwonu za tych...

— Za kogo?

— Gdzieindziej uderzeń tych niema...

— Tych trzech uderzeń kościelnych dzwonu...

— Bo modlitw niema za tych...

— Za kogo?

— Co piekło na ziemi przebyli...

— Za tych są te trzy uderzenia...

— Te, pomiędzy trzema strofami, do modlitw wzywającami. trzy króć powtórzone trzy uderzenia dzwonu....

## ROZMAITOŚCI.

### Oryginalna podróż poślubna.

W Amsterdamie wydarzyła się onegdaj historia, która brzmi tak fantastycznie, że trudnooby nią było uwierzyć, gdyby nie to że urzędowe komunikaty potwierdzają opis tego wypadku.

Policjant de Vries przeprowadzał więźnia W. z aresztu śledczego do sądu, gdzie miał być przesłuchiwany na nowo. (Budynek sądowy mieści się w sąsiedniej ulicy). Zaledwie więzień wyszedł z bramy, uskoczył zręcz. w bok i wsiadł do auta które widocznie czekało tam na niego bo ruszyło zaraz naprzód w szalonym pośpiechu. Policjant de Vries był o tyle przytomny, że w ostatniej chwili pochwyił więźnia za poję marynarki i nie puszczając go, znalazł się również w wozie. Lecz pozycja jego nie bardzo była wygodna. Stał na stopniach wozu, a towarzysze zbiegłego więźnia walili go po głowie i twarzy, usiłując zepchnąć. De Vries zawołał w stronę przechodniów, aby zaalarmowali policję. Auto pędziło naprzód, przechodnie uciekali z drogi. Nareszcie zjawił się jakiś policjant i zmiarkowawszy co się dzieje rzucił się w pogoń. Wskoczył mianowicie do nadjeżdżającego auta. W aucie tem siedziała para nowożeńców wracająca z kościoła do domu. Wbrew woli zrobili teraz podróż poślubną w szalonym tempie przez ul. Amsterd. aż za rogatki miejskie. W międzyczasie towarzysze zbiegłego więźnia pozbyli się de Vriesa. Jeden z nich uderzył go tak silnie między oczy, Vries oblaty krwią runął na ziemię. Podnieśli go potem przechodnie ciężko rannego bo ciało jego wlokło się jaszeze za wozem kawał drogi. (Odwieziono go potem do szpitala). Auto zbiegłym więźniem pędziło nieswtrzymanie dalej. Najechali na latarnię i pomknęli dalej; przejechali psa, zmiażdżyli jakiś wóz, który nie usuwał się na czas z drogi nikt nie zdołał ich wstrzymać.

Auto z nowożeńcami pędziło za nimi, lecz nie mogło dogonić, pomimo że siedzący w tem aucie policjant kazał szoferowi pędzić z największą szybkością. Za rogatkami miejskimi, na drodze wiodącej do Utrechtu zbiegowie zniknęli z oczu goniących za nimi. Z policji wysłano telegraficznie listy gończe za zbiegiem, alarmując policję wszystkich sąsiednich miejscowości.

Nad wiecz. nadeszła z Utrecht wiadomość, że policja tamt. zatrzymała podejrzanych zbiegów.

Jak młoda para nowożeńców odniosła się do tej sprawy, w którą wmieszana została wbrew swej woli, o tem gazety holenderskie nie nie piszą